OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 18-19 | Warszawa, Niedziela 16 maja 1937 r. | Rok II

Oszczędność wykoleja

Rewelacje procesu mysłowickiego

W ostatnich kilku latach jesteśmy świadkami wielkiej ilości katastrof kolejowych, jakie miały miejsce w szeregu różnych dzielnic Rzeczypospolitej Polski. Liczni zabici i ranni, — oto żniwo nie tak dawnych wydarzeń, które do najwyższych granic oburzenia poruszyły całe społeczeństwo.

PLAGA KATASTROF

Nie będzie żadnej przesady, gdy powiemy, że nawiedziła nas istna plaga katastrof kolejowych. Nie będziemy przytaczać litanii poszczególnych, strasznych w swoich skutkach katastrof, które wydarzyły się na przestrzeni stosunkowo bardzo krótkiego okresu czasu, ale nie możemy być obojętni na tego rodzaju lekceważenie sobie życia ludzkiego.

Jeszcze nie przebrzmiały echa katastrofy kolejowej w Strzemieszycach, w Krzeszowicach, a znowu zaalarmowano opinię publiczną okropnym wypadkiem kolejowym w Rudnikach, pod Krakowem.

Nie ulega wątpliwości, że istnieją jakieś przyczyny tych wypadków i należy je właśnie obserwować okiem rzeczoznawcy, z punktu widzenia przede wszystkim badawczo-detektywicznego.

Przyczyn tych na pewno się doszukamy, gdy tylko zechcemy zadać sobie trochę trudu i szukać ich zaczniemy. Polskie Koleje Państwowe, stanowiące jedną z najważniejszych arteryj komunikacyjnych, cieszyły się od pierwszej chwili odzyskania niepodległości najlepszą opinią całego społeczeństwa i dokładały wszelkich starań, aby swoje możliwości dostosować do życzeń i wymagań pasażerów. Potężny sztab ludzi stał na straży dobrego imienia kolei i miał na celu strzec nie tylko dobra tej kolei, ale i wygody i bezpieczeństwa ogółu pasażerów.

Obecnie, sytuacja znacznie się zmieniła.

OSZCZĘDNOŚCI...

Wielkie kadry kolejarzy odesłano w stan spoczynku, budżet zmniejszono do minimum, zaprowadzono daleko idące oszczędności, jednostki przeciążono zanadto nadmierną pracą w jej rozległych dziedzinach.

W wielkim sztabie polskiego kolejnictwa wytworzył się pewnego rodzaju labirynt, w którym błądzić poczęli niby owce zapędzone — sami kolejarze, nie umiejąc znaleźć sobie odpowiedniego wyjścia.

Władze kolejowe pragnąc ideę oszczędności jak najdalej stosować we wszystkich pracach i poczynaniach kolejowych w ogóle poszły daleko poza dopuszczalne granice istniejących możliwości.

Tabor kolejowy zmniejszono do tego stopnia wydatnie, że na wielu odcinkach kursują pociągi przepełnione i pasażerowie zmuszeni są z narażeniem życia jeździć na stopniach pociągów, nie licząc oczywiście faktu, że liczni pasażerowie posiadając bilety — zmuszeni sa wskutek nadmiernego przepełnienia rezygnować z jazdy.

Wynika z tego jasno, że pasażerowie źle są traktowani przez władze kolejowe, które nie liczą się ani z własną egzystencją, dobrze zresztą zabezpieczoną, ani z niebezpieczeństwem zagrażającym życiu pasażerów, ani z bardzo licznymi skargami tych pasażerów, składanymi bądź w służbowych książkach zażaleń, bądź też bezpośrednio u czynników zainteresowanych.

ZAPEWNIENIE WYGÓD

Dotychczasowe doświadczenie dało społeczeństwu tak wiele powodów do licznych zastrzeżeń pod adresem władz kolejowych, że należałoby wszelkimi rozporządzalnymi środkami przywrócić dawne oblicze kolei, drogą zwiększenia dbałości o pasażerów i zagwarantowania wygody, a w szczególności: bezpiecznego odbywania podróży.

Dziś podróż koleją mimo, iż jest stosunkowo drogą, jest niewygodna, niebezpieczna i ryzykowna. A niebezpieczna i ryzykowna jedynie i wyłącznie dlatego, że władze kolejowe nie roztaczają nad podróżnymi dostatecznej opieki i co najważniejsze, bagatelizują sobie wydawane przez siebie zarządzenia i przpisy dla służby kolejowej które są w praktyce nie do wykonania.

Nie są to żadne insynuacje z naszej strony w chęci szkodzenia czynnikom kolejowym i nie wyssane z palca „banały".

Na potwierdzenie słuszności naszych spostrzeżeń, posłuży nam jako najlepszy dowód rzeczowy pozbawiony wszelkiej „gołosłowności", niezwykle interesujący proces, odbywający się obecnie w Mysłowicach w związku ze straszna katastrofą kolejową, jaka tam miała miejsce w dniu 15 stycznia b. r. (w katastrofie tej, jak wiadomo, kilkanaście osób poniosło śmierć, a kilkadziesiąt zostało rannych).

Przed trybunałem postawiono w stan oskarżenia kolejarzy: Karola Urbanka, asystenta kolejowego, Mikołaja Kozła, nastawniczego i Stefana Krzyżowskiego, pomocnika maszynisty.

Na rozprawę wezwano 38 świadków w tym 9 świadków oskarżenia i 28 świadków odwodowych. Rozprawa toczy się pod przewodnictwem sędziego s. o. dr. Herwy, oskarża prok. Horodecki. Oskarżonych bronią adwokaci z Krakowa, Katowic i Warszawy, a to: dr. Zaczyński, mec. Lewandowicz, mec. Zbisławski i dr. Aschenbrenner.

Jak wynika z przebiegu rozprawy i zeznań świadków kolejarzy, stosunki w kolejnictwie, jakie panują obecnie, są nie tylko nie dobre i godne potępienia, ale zasługują na jak najostrzejsze zwalczanie ich — bowiem są karygodne.

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym zaniedbanie obowiązków służbowych i doprowadzenie przez to do katastrofy.

Mimo, iż winowajcy zasiedli na ławie oskarżonych moralnie odpowiadają też wobec całej opinii publicznej ciężko oskarżone przez oskarżonych i świadków — władze kolejowe.

Zaszczytna, lecz ciężka i niewdzięczna rola wyszukania przyczyn katastrofy, przypadła w udziale sądowi, który w najwyższym stopniu rozjaśnił mroki tej zagadki.

Z przykrością stwierdzić trzeba, że liczni świadkowie, jak również sami oskarżeni w procesie mysłowickim odkryli smutną, kolącą w oczy prawdę, jaka się ukrywała za parawanem rzeczywistości w śląskiej dyrekcji P. K. P.

Co odsłania proces mysłowicki? Przede wszystkim kompromitującą, bo za daleko posuniętą oszczędność!: nieprawdopodobne przeciążanie kolejarzy nadmiarem pracy, obarczanie obowiązkami niemożliwymi do wykonania! Zdemaskowanie istniejącego stanu rzeczy było niemożliwe, aż do chwili tragicznej katastrofy w dniu 15 stycznia bież. roku.

PRZEBIEG KATASTROFY

Tło tej katastrofy przedstawia się następująco: z Brzezinki wyjeżdża pociąg mieszany osobowo-towarowy w kierunku Mysłowic. W Mysłowicach pociąg ten wjeżdża na tor 7, gdzie odczepiane sa wagony towarowe i dalej odjeżdża w kierunku Katowic jako pociąg ściśle osobowy. Pozostawione wagony towarowe na torze siódmym przetaczane są na inny tor, aby umożliwić wjazd innemu pociągowi.

W dniu wydarzenia się katastrofy nie zdołano w porę usunąć z toru pozostawionych dziesięciu wagonów towarowych i mający przyjść pociąg osobowy Nr. 1114 nadjechał i całym impetem wpadł na pociąg towarowy, powodując straszną katastrofę.

Jakkolwiek przed tym przewidziano, że nie da się usunąć wagonów towarowych z toru, na który miał przyjść następny pociąg i w tym celu nadano do Brzezinki odpowiedni rozkaz wjazdu dla maszynisty pociągu 1114 na tor szósty, błędnie połączono trasę przejazdu tego pociągu z torem siódmym i dano równocześnie semaforem sygnał wjazdu na tor zajęty.

Otóż pytanie teraz, dlaczego nie usunięto z toru wagonów towarowych? Okazało się, że z powodu braku parowozów przetokowych.

O to, właśnie chodzi — tu sie między innymi zaczynają „oszczędności".

ZEZNANIA OSKARŻAJĄ

Zeznania kolejarzy są wprost rewelacyjne. Wynika z nich, że tory tak osobowe jak i towarowe były formalnie zawalone i wciąż przewidywano grozę katastrofy, gdyż nie było parowozów i trzeba było przychodzące pociągi kierować na różne tory.

Przeciętnie dwadzieścia razy w miesiącu, nieraz dwa razy dziennie, trzeba było przygotowywać rozkazy szczególne wjazdu na tor szósty, zamiast na tor siódmy. To było aż do znudzenia gdy się weźmie pod uwagę, że były inne, również poważne nieporządki.

Stacja mysłowicka, mimo iż jest bardzo ruchliwa, gdyż w nocy przyjmuje 42 pociągi, a do trzech tysięcy wagonów na dobę, tonęła w ciemnościach. Między peronem a stawidłem przed 6 — 8 laty było tu znacznie więcej lamp i siła oświetlenia była możliwa — wynosiła do 750 wat.

Oświetlenie zmniejszano systematycznie, aż ostatnio, w czasie katastrofy lampy były 300 watowe. Lampa położona najbliżej miejsca katastrofy świeciła się tylko czasowo i zapalano ją tylko przy przeładowywaniu towarów.

Często się zdarzało, że lampy zapalano w ostatniej chwili na sygnał maszynisty lub nawet nie zapalano ich wcale, tak, iż maszynista wjeżdżał na stację po ciemku.

W dniu katastrofy oświetlenie było tak nikłe, że z odległości ponad dziesięć metrów nie można było zobaczyć człowieka. Na peronie nikt nie pilnował wjazdu pociągu. Nie brano pod uwagę tego, że w porównaniu z latami ubiegłymi ruch w roku 1936 zwiększył sie prawie o 40 proc. i należało zwiększyć ilość obsługi i parowozo-godzin, lecz przeciwnie, w imię „oszczędności" zamęczano nadmiarem obowiązków pracujących ludzi, a godziny pracy parowozów zmniejszono o 25 do 30 proc.

Przy wprowadzaniu pociągu zatrudniało się dawniej cztery osoby, teraz, tylko jedną. Oskarżony Urbanek np. obsługiwał do tego sześć aparatów telefonicznych i zmuszony był prowadzić trzynaście książek!..

W roku 1935 były na stacji trzy stawidła połączone blokiem, wspólnie działające — teraz jest jedno i to luźne i odpowiedzialność trzech ludzi została w pełni przelana na jednego człowieka.

Zawiadowca stacji w roku 1933 miał do dyspozycji 72 parowozo-godzin — ostatnio zmniejszono je do 42.

CZŁOWIEK-FENOMEN

Portier, Antoni Siekierski, występujący w procesie w charakte-

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

Artykuł dyskusyjny

Teoria i praktyka

Wymiar sprawiedliwości podstawą ładu i bezpieczeństwa w Państwie

Zamieszczając niezmiernie interesujący artykuł o sądownictwie, pragnęlibyśmy, aby artykuł ten, jako materiał dyskusyjny, wywołał jak największy rozgłos, jak największą polemikę.

Redakcja nasza chętnie zamieści w tych sprawach każdy głos nadesłany.

Pan minister sprawiedliwości Grabowski, w jednym ze swych znakomitych przemówień, między innymi oświadczył, że bronić będzie zasad: niezawisłości, nieusuwalności i odpowiedzalności korpusu sądowego.

O ile dwa pierwsze postulaty są związane z umożliwieniem sędzienu swobody ruchów i decyzji zgodnie z prawem i sumieniem sędziowskim, o tyle trzeci punkt dotyczy, że tak określimy, stosunku sędziego na zewnątrz...

Odpowiedzialność sędziowska byłaby trudną, gdyby pierwsze dwa kanony nie obowiązywały. Wierzymy, że mają one swą moc— obowiązują.

DAWNE SPRAWY

Na tym tle interesująco wygląda parę ostatnich większych spraw. Głośnym echem odbiła się w prasie sprawa aresztowania b. posła Idzikowskiego i b. dyrektora departamentu ministerstwa skarbu Michalskiego.

Uczyniono koło tych spraw niesłychany huczek. Rezultat, jak dotąd, żaden. Aktu oskarżenia do dziś ponoć niema.

Również głośnym echem odbiła się sprawa t. zw. afery mięsnej.

Poaresztowano ludzi, zniszczono ich moralnie i materialnie, porozbijano życie rodzinne i w końcu okazało się, że właściwie jest niby coś a nic...

Przykrym zgrzytem była również głośno reklamowana, niewiadomo w czyim interesie, afera ś. p. Parylewiczowej.

Nie to jednak jest ważne, a końcowy finał tej sprawy.

Zdrowa... Chora... Zupełnie zdrowa... Znowu chora... Aż wreszcie komunikat o śmierci, z dołączonym oświadczeniem ekspertów, że nie była otrutą.

A przecież ta pani, to siostra jednego z najbardziej zasłużonych ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, żona wysokiego dygnitarza korpusu sądowego.

A proces Grzeszolskiego.

Ileż refleksji nasuwa sama tylko ocena nagromadzonego materiału przez instancje wymiaru sprawiedliwości.

Winien... Nie winien... Zabił... Nie zabił... Z tragedii zrobiono żerowisko. Z nieszczęścia ludzkiego uczyniono niesmaczne widowisko, zakończone w finale samobójstwem przymusowego głównego aktora.

Możnaby cytować dziesiątki takich i tym podobnych przykładów. Ograniczymy się jednak do tych, jako do bardzo typowych.

Wydaje się nam bowiem, że na to, aby kogoś pozbawić wolności, nie mogą przecież wystarczyć tylko sugestie, czy dowolne rozumowania jednostki, wydającej nakaz aresztowania lub wniosku o aresztowanie.

WDZIĘCZNA ROLA

Szczególnie wdzięczną powinna być rola panów sędziów do spraw szczególnej wagi. Ale również powinni oni ponosić pełną odpowiedzialność nietylko dyscyplinarną, ale i materialną za swoje czynności.

Nakaz aresztowania, to nie zwyczajna przepustka. Więzienie, to nie dom wychowawczy.

Dużo się mówiło w Sejmie i poruszało w prasie na temat ilości spraw wytaczanych i umarzanych. Mówiono o produktywności wydatków na ten cel, przedstawiano ujemne strony nie zawsze trafnie stosowanej profilaktyki.

Oczywista. Człowiek jest tylko człowiekiem i mylić się może. Chodzi tylko o to, aby te omyłki nie wywracały nurtu życia, nie deprawowały społeczeństwa, aby za pomyłki nie płacił skarb Państwa.

Zdajemy sobie sprawę, że poruszany przez nas pobieżnie temat jest zbyt doniosłym w skutkach. Nic przecież nie jest w stanie boleśniej ugodzić człowieka, jak poczucie krzywdy, niesprawiedliwości.

Nasz Wielki Wódz ś. p. Marszałek Piłsudski, w pierwszym swym wywiadzie powiedział między innymi, że to, co uczynił w dniach majowych było spowodowane tym, że za dużo było nieprawości.

Premier Sławoj-Składkowski, w jednej ze swych publicznych deklaracji powiedział m. innymi, że będzie dążyć do zapewnienia sprawiedliwości krajowi.

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK

Któż jednak dzierży prym w tej tak ważnej dla Państwa dziedzinie, jeśli nie p. Minister Sprawiedliwości. On, z tytułu swego wysokiego stanowiska spełniać musi nietylko rolę karzącego ojca, ale i opiekuna pokrzywdzonych.

Społeczeństwo, z chwilą objęcia rządów przez min. Grabowskiego widzi w nim człowieka właściwego na właściwym miejscu. Czeka ono jednak na realizację danych zapowiedzi.

Nie pomogą najlepsze nawet chęci, jeśli z nimi w parze nie idzie czyn.

Wysiłek nawet najlepszych jednostek nie jest w stanie zapewnić korzyści, o ile struktura organizacyjna w samym swym założeniu nie jest związana z prawdziwym życiem.

TEORIA I ŻYCIE

Ostatnio np. minister propagandy Rzeszy Niemieckiej dr. Gebbels wydał niezmiernie charakterystyczny nakaz przeszkolenia urzędników podległego mu resortu, w charakterze zwykłych robotników.

Podległy min. Gebbelsowi resort zajmuje się tylko propagandą..

Wydaje się nam, że żaden z sędziów nie dałby się operować lekarzowi, który by tylko miał teoretyczną praktykę.

A przecież sędzia czy prokurator są to operatorzy, powołani do leczenia, uzdrawiania życia społecznego. Na ich stół operacyjny trafia wielu, bardzo wielu..

Ich orzeczenia, postanowienia, lub wyroki decydują o życiu lub śmierci moralnej pacjenta.

Podpisywanie jednak wyroku lub nakazu aresztowania, to dopiero jedna strona medalu, a przecież medal ma ich trzy... Dwie płaszczyzny i obwód...

Nie mamy bynajmniej pretensji reformatorskich. Sądzimy jednak, że bardzo dużo można by osiągnąć, gdyby n. p. sędziowie i prokuratorzy przeszli poza przeszkoleniem teoretycznym i formalnym — przeszkolenie więzienne.

PRZESZKOLENIE PRAKTYCZNE

Niech by sobie taki teoretyk posiedział w więzieniu, jak zwykły więzień. Niech posłyszy co mówią współwięźniowie, niech się przekona naocznie i dosadnie, co to jest więzienie, jakie daje wyniki.

Jak propagandziści Gebbelsa w roli robotników...

A gdy już teoretyk prawniczy zakosztuje życia więziennego, niech by przeszedł całkowite przeszkolenie więzienne, poczynając od klucznika lub dozorcy, a skończywszy na administrowaniu więzieniem.

Niechże teoretyk zobaczy i dotknie się bezpośrednio tych niezliczonych ran duchowych i psychicznych. Niech zobaczy jak wyglądają recydywiści i jak na tym tle wygląda życie, szczególnie więźniów śledczych...

Takie przeszkolenie nikomu ujmy nie przyniesie. Słabsze charaktery wśród teoretyków prawniczych, gdy zobaczą rzeczywistość, być może odpadną. Ci jednak, co pozostaną, traktować będą swą pracę nietylko zawodowo, lecz i ideowo.

Przy tak ujętym systemie szkolenia, zmniejszą się niewątpliwie wydatki na więziennictwo, podniesiona zostanie do wysokich wyżyn odpowiedzialność sędziego, a społeczeństwo do orzecznictwa sądowego odnosić się będzie z pełnią zaufania.

Le—ski.

(dokończenie ze strony 1-ej)

rze świadka, miał do wykonania również niezliczoną ilość funkcyj: zajmował się manewrowaniem pociągami (!), przestawianiem zwrotnic (!), świeceniem i gaszeniem lamp na peronach (!), a nawet musiał chodzić zamykać zaporę na szosie!...

Dość ciekawie ułatwiano sobie pracę z usuwaniem z torów pociągów towarowych. Aby zrobić miejsce dla pociągów dalekobieżnych, wyciągano składy towarowe na kopiec znajdujący się na stacji, a stamtąd wagony staczały się same w stronę dworca towarowego, co prowadziło do częstych uszkodzeń i wykolejeń się wagonów towarowych. Spuszczanie wagonów towarowych z góry na dół, było uzasadnione pośpiechem w uwalnianiu torów osobowych; wykluczone jest, aby przy braku dostatecznej ilości parowozów udało się w inny sposób opróżnić na czas tory osobowe.

Ograniczenie liczby parowozogodzin wprowadziła komisja racjonalizacji pracy. Ta sama komisja zredukowała kancelistów na dworcu towarowym.

Zawiadowcy stacji oraz wszyscy dyżurni ruchu raportowali władzom kolejowym, że te nieporządki doprowadzić mogą do jakiegoś nieszczęścia, ale skutek był tylko ten, że spotkał ich zarzut niezaradności, co oczywiście, nie pozostało bez wpływu na ocenę kwalifikacyj służbowych.

Kontroler ruchu Kamiński będąc na kontroli w dniu 10 grudnia 1936 r. odbierał raporty o faktycznym stanie rzeczy, lecz nie ulega wątpliwości, że je sobie zbagatelizował, gdyż potem żadnych zmian nie wprowadzono. Dyrekcja katowicka P. K. P. bagatelizowała sobie należące do niej obowiązki w ogóle.

Czym właściwie tłumaczyć sobie smutny fakt, że alarmowano władze kolejowe od dłuższego czasu skandalicznymi i karygodnymi nieporządkami w Mysłowicach, a władze te były głuche i nic o tym słyszeć nie chciały. Komisja racjonalizacji pracy była na inspekcji w Mysłowicach tylko jeden raz w roku 1936 i to podczas świętówki na kopalni „Mysłowice", kiedy było najmniejsze nasilenie ruchu pasażerskiego.

DZIWNE REGULAMINY

Dziwne i niezrozumiałe są regulaminy pracy dla kolejarzy. Na wykonanie niektórych czynności regulamin służbowy przewiduje czas po pół minuty (!), na rozwiązanie pociągu mieszanego regulamin przewiduje dwie minuty (!). Często rozkłady jazdy przewidują postoje po pół minuty, co w praktyce w ogóle nie da się zrealizować.

Maszynista Stefan Krzyżowski, prowadząc pociąg Nr. 1114 (który uległ katastrofie) trasy dokładnie nie znał i nie wiedział, że źle jedzie: nie wiedział też, że pociąg 1114 ma stały wjazd na tor siódmy, nie miał nawet rozkładu jazdy.

W myśl przepisów, w rozkazie szczególnym winno być zaznaczone miejsce wstrzymania pociągu przy zwrotnicy, a tego też nie było. W dniu katastrofy Krzyżowski jechał tą trasą po raz czwarty. Odbywał on próbną jazdę przed kilku laty, ale od tego czasu stacja w Mysłowicach została przebudowana i zmieniono semafory wjazdowe. Nie należy się dziwić, że w takich warunkach musiało przyjść do strasznej katastrofy.

Otrzeźwienie przyszło — ale dopiero po 15 stycznia — po katastrofie. Teraz dopiero wprowadzono wielkie — natychmiastowe zmiany. Podniesiono godziny pracy parowozów na stacji osobowej z 58 do 72, na dworcu dodano żarówek, dano nowe armatury odsłaniające lampy, skondensowano światło na torach, zniesiono pociągi mieszane, na stawidle wprowadzono nowa książkę zdawań służby, wydano zarządzenie, aby żarówki paliły sie całą noc bez przerwy, zakazano rozwiązywania pociągów towarowych na dworcu osobowym, powiększono personel na dworcu towarowym.

Będący na rozprawie mysłowickiej specjalny delegat ministerstwa komunikacji, inspektor służby ruchu w Ministerstwie Komunikacji, inż. Tyszka, niewątpliwie spowoduje bezwzględną rewizje stosunków w kolejnictwie polskim w ogóle, które jak widzimy: są conajmniej dziwne.

Przytaczając fakty i dowody istniejących nieporządków w kolejnictwie naszym, dajemy Czytelnikowi pełny obraz rzeczywistości, z której, jak widzimy łatwo wyciągać wnioski — gdzie szukać przyczyn strasznych katastrof, jakie nas nawiedziły.

Stanisław Śledzi.

Ciocia YMCIA

Konsolidacja narodowa a międzynarodowe organizacje

Praca zjednoczenia narodowego w Polsce musi także liczyć się z koniecznością wyzwolenia narodu naszego z wszelkiej zależności od zagranicy. Musimy, jak to nas uczył

Marszałek Piłsudski,

walczyć z wszelkimi obcymi agenturami.

Zdrowy ruch nacjonalistyczny w szeregu krajach walczy z niesłabnącą energią ze wszystkimi objawami szkodliwych więzi narodu z zagranicą.

Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście kwestia

„braci w fartuszkach".

Rumunia, a przede wszystkim Niemcy dały przykład, jak się postępuje z masonerią i że należy i u nas wypowiedzieć

walkę wolnomularstwu

i wszystkie loże pozamykać.

Za czasów Królestwa Kongresowego już mieliśmy taką walkę z masonerią i rząd

rozkazał urzędnikom

wystąpienie z lóz masońskich. W warszawskim Archiwum Oświecenia znajdują się tysiące tych deklaracyj najwybitniejszych wtenczas Polaków zawiadamiających o wystąpieniu z szeregów wolnomularskich.

Ale wolnomularstwo jest jeszcze nie wszystkim. Obok niego, a raczej z jego woli działa u nas

setki organizacyj,

zgoła nie winnych, nawet śmiesznych dzięki swej tańczącej obrzędowości, i wszystkie one minują nasze państwo, osłabiają poczucie narodowe i szerzą w wielkiej mierze indyferentyzm narodowy.

Sprawa walki z tymi czynnikami defetystycznymi i antynacjonalistycznymi to jeden z najbliższych celów działania dla Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Z kolei wysuwa się na czoło analogicznych zagadnień sprawa przynależności naszego

ruchu zawodowego

do różnych central międzynarodowych. Czy to jest z korzyścią dla państwa i narodu? Czy to jest zgodne z naczelną tezą obowiązującej u nas konstytucji? Stanowczo nie i dlatego im prędzej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

wzbroni centralom

ruchu zawodowego należeć do central międzynarodowych i opłacać składki, tym prędzej przestaną u nas działać agitatorzy „czerwonej pomocy dla Hiszpanii" i „frontu ludowego".

Na uwagę zasługuje

stanowisko Mussoliniego,

względem protestantów we Włoszech, kraju bardziej katolickim od Polski, gdzie na 44 miliony ludności statystyka podaje circa 100.000 protestantów wszystkich odcieni, ale po odliczeniu paszportowych i bezwyznaniowców, ledwie ich zostaje circa 30.000. To też nawet nie promile.

I oto rząd włoski stwierdził, że wśród tych protestantów kręcą się wciąż

agitatorzy w sukniach pastorskich

różnych misyj z Anglii i Ameryki. Akcja którą prowadzą za nadsyłane z zagranicy

judaszowe srebrniki

służy w pierwszym rzędzie do osłabiania Włoch poprzez osłabianie poczucia narodowego, przez szerzenie indyferentyzmu narodowego i religijnego a także przez propagowanie pacyfizmu, i antymilitaryzmu, kiedy Włochy muszą się nade wszystko zbroić...

Rząd włoski wystąpił więc

do walki z sekciarstwem

i, nie broniąc protestantom czcić Boga na swój sposób i czytać Pismo Św. wzbronił buszowania po kraju zagranicznym agitatorom i nie dopuścił

do deprawowania

Włochów judaszowymi zapomogami z Anglii i Ameryki.

Hitler już też dawno skończył z różnymi misjami zagranicznymi. Jedynie u nas jeszcze wciąż się toleruje różnych

problematycznych dobrodziejów

różne YMCY, chociaż na ten temat, poczynając od o. Urbana, o. Kwiatkowskiego, hr. Rostworowskiego, pisało się bardzo obszernie i podnosiło konieczność zrewidowania stosunku polskiego do wszelkich międzynarodowych organizacyj,

Ponieważ YMCĄ jeszcze w przyszłości nieraz będziemy się zajmowali, a Polska znów jest

terenem najazdu

wędrujących misjonarzy (choćby w rodzaju np. Szkota i pastora metodystycznego b. kp. Edmunda Chambersa, który pod postacią spółki akcyjnej „Southern Trade" i „wyższych Kursów Języka Angielskiego" w Warszawie rozwija działalność), podkreślimy publicznie jedno, że organizacja ta należy do wyjątkowo zręcznych, posiada

stuletnie przeszło doświadczenie,

zdobyte na obu półkulach, i potrafi trafiać nawet tam, gdzie poparcie moralne knebluje wszystkim patriotom usta przez szacunek dla dostojników.

Ale trzeba wreszcie poruszyć sprawę tych rzekomych dobroczyńców narodu polskiego!

Przed wojną nic nie wiedzieliśmy ani o metodystach, ani o baptystach, ani też o innych sekciarzach.

W społeczeństwie polskim, mimo przewagi znakomitej katolików, panowała

wielka tolerancja

dla luteran i kalwinów, a nawet prawosławnych, i nie zachodziła bynajmniej potrzeba rozszczepiania i drobienia molekularnego protestantyzmu polskiego

Po wojnie światowej kiedy ster rządów w mocarstwach decydujących spoczywał w rękach

wielkich mistrzów

masonerii, a protestantyzm anglosaski poczuł się na siłach (waluta temu najwięcej sprzyjała), rozpoczęto penetrować kraje słowiańskie — byliśmy świadkami przyjazdu przeróżnych misyj dokarmiania, bratania, przyjaźnienia się, a wszystkie te zabiegi kończyły się na kupowaniu naszych dusz zupełnie w podobny sposób, jak się kupuje dusze dzikich

Zulusów lub Hotentotów.

Tamtych za paciorki i ładnie oprawne biblie, a nas za mąkę amerykańską, za dobrą posadę sekretarza YMCA, Society of Friends, czy lektorki języka angielskiego... Była to prawdziwa inwazja religionsträgerów a jednocześnie przemyślana akcja o charakterze politycznym.

„Sztundyzm" na naszych Kresach to główna karta działalności tych misjonarzy, którzy

burzyli nam jedność państwową

i utrudniali akcję zjednoczenia narodowego.

Amerykańscy sekciarze zawsze obawiali się światła dla swej akcji i dlatego np. kiedy pojawiły się jeszcze w 1921 roku alarmy naszej prasy i to nie tylko prawicowej, ale i demokratycznej, jak ówczesnego „Kuriera Porannego" i „Narodu" — z niesłychanym pośpiechem

przygotowali kontrakcje

i nawet nie zawahali się zmienić skompromitowanych ludzi.

Ci, którzy np. stykali się z misją wojskową YMCA w Polsce, pamiętają, że na front, obok skrzynek czekolady i papierosów, wędrowała także bibuła sekciarska. Ci znów, co dotykali się wydawnictw, pamiętali jak

wycofywano pewne książeczki

z obiegu np. „Druga mila", a przy pewnych tłumaczeniach zatajano pewne relacje o popieraniu YMCA przez międzynarodowe organizacje.

W związku z działalnością tych dwuch organizacyj, jak YMCA (Younge Mens Christian Association) i YWCA (Youngs Womens Christian Association) apelujemy do prasy nacjonalistycznej w Polsce, aby po za prozelityzmem wyznaniowym, zajęła się tymi momentami w działalności tych zaszczepionych zbytecznie

z gruntu amerykańskiego

organizacyj, które wybitnie świadczą o tendencjach osłabiających poczucie narodowe...

Czy ideologia YMCA odpowiada nowym prądom ideowym, jakie zapanują w Polsce po deklaracji pułkownika Koca?

Narodowcy czescy np. w ostatnim numerze „Narodniho Prava" takie relacje zamieszczają o YMCA:

„YWCA to znaczy Stowarzyszenie Chrześcijańskie Młodych Kobiet".

Akcja ta opłaciła się sowicie. Znaleźli się wprawdzie i tacy rodacy, co mniemali, że ta bogata instytucja będzie wydatki na swą działalność kulturalną i społeczną pokrywać z własnych funduszów, bałamucąc społeczeństwo, ale się grubo omylili i zawiedli srodze.

To był kardynalny błąd. Problematyczna działalność tej instytucji filantropijnej kosztowała nas bardzo drogo. YWCA w krótkim czasie wybudowała własne domy w Pradze, Brnie i Bratisławie.

Dom praski, wybudowany przy ulicy Żytniej, podobnie jak brneński i bratislawski, pochłonął milionowe sumy.

Uliczna kwesta przyniosła tej instytucji na ten cel zaledwie... 16.000 koron, a związek banków czeskich (dzięki naciskowi braci w fartuszkach) ofiarował aż 200.000 koron, ale umiano trafić do łaski państwowej i uzyskano bezprocentową pożyczkę w wysokości aż 5.000.000 koron. A oprócz tego miasto Praga ofiarowało plac pod budowę domów czynszowych, domów służbowych, a nie brak było różnych dobrodziejów.

Ale okazało się, że ta pomoc nie zupełnie wystarczyła i na wszystko znów państwo dołożyło, sanując finansowe przedsiębiorstwa YWCA?

Tak wygląda ta sprawa w Czechosłowacji.

A jak u nas? Radzibyśmy wiedzieć?

Ci, co się zajmowali organizacjami międzynarodowymi (ABC w pierwszym rzędzie), jakoś nabrali wody w usta.

Rzucamy pytanie: Czy jest nam potrzebna sieć organizacyj wychowania młodego pokolenia, która pośrednio lub bezpośrednio, ideowo czy materialnie jest uzależniona od zagranicy?

tol-ski.

Koniunktura dla wydrwigroszów

„Doradca życiowy" nowym przemysłem

Poprawa koniunktury gospodarczej, szybkie zmniejszenie się bezrobocia.

Mimo tych dobrych znaków na niebie i ziemi wciąż jeszcze gnębi ludzi bieda, wciąż jeszcze

poprawa warunków życiowych

jest zbyt powolna.

Wszyscy jednak mają **nadzieję**, wszyscy spodziewają się lepszego jutra, które już, już ma nastąpić...

Takie nastawienie społeczeństwa daje znakomity żer

różnym wydrwigroszom,

którzy „wróżą", „przepowiadają" przyszłość.

Nigdy chyba jeszcze nie było tak wielkiej liczby w Polsce „jasnowidzów", „wróżbitów" i tym podobnych osobników żerujących na biedzie ludzkiej, spodziewającej się poprawy swych warunków życiowych.

Rubryki ogłoszeniowe pism codziennych roją się wprost od ogłoszeń różnych

„jasnowidzów" i „jasnowidek",

które już tylko za jeden złoty lub 5 złotych przepowiadają wszystkim promienną przyszłość.

Ostatnio mamy do zanotowania jeszcze jedną metodę wyciągania pieniędzy od naiwnych.

W pięknej dzielnicy stołecznej. Mokotowie, zamieszkał jakiś sprytny „mahatma", który zauważywszy, że terminy „jasnowidz", „wróżka" i t. p. są komunałami mocno oklepanymi i wyświechtanymi, przybrał sobie wcale sprytną nazwę „doradca życiowy".

Oto w jaki sposób „doradca" ten reklamuje się:

Jedyny badacz-obserwator życia ludzkiego — — — ul. Puławska — wprowadza ludzi na odpowiednią drogę przyszłości, wzmacnia siły do pracy i życia.

Analizując życie ludzkie nie zawsze się składa tak jak byśmy tego pragnęli i mimo niejednokrotnie największych wysiłków połączonych z naszą dobrą wolą — skutku nie odnosimy. Wtedy nie załamujmy rąk, nie rozpaczajmy, ponieważ ten sposób postępowania nigdy do celu nie doprowadza, wskutek czego cierpienia moralne się mnożą, stają się powodem braku energii i równowagi, a życie rodzinne, moralne, materialne, handlowe i przemysłowe — przynosi ruinę. Przeto proszę zwrócić się z pełnym zaufaniem do badacza-obserwotora życia ludzkiego — — — — — — a poradzi Wam jak postąpić w danym wypadku, by się nie omylić i zwycięsko przeciwstawić się losowi.

Niezamożnym ustępstwa.

Honorarium zwracam o ile rady polecone przezemnie nie dadzą dobrych wyników.

Doradca życiowy — — — — Warszawa Puławska — z bramy na lewo II-ie piętro.

Jeżeli... słabną Wam siły ,cierpicie moralnie, brak Wam energii, równowagi, krzywdzą Was systematycznie, współmałżonek (a) uprzyksza Wam życie, chcecie wstąpić w związek małżeński, chcecie założyć jakieś przedsiębiorstwo i wogóle jeżeli myślicie coś rozpocząć — to prosze się zwrócić z pełnym zaufaniem do badacza-obserwatora życia ludzkiego — —

Siła narodu

Słowacy dążą do samodzielności

Kto chce zajmować się polityką, ten często musi zaglądać do wykazów statystycznych, które niejednego nauczą trzeźwego rozumowania.

Skoro tyle się mówi o stosunkach narodowościowych w Czechosłowacji, niechajże czytelnik WIEM WSZYSTKO istotnie wie prawdę, a więc:

Narodowości:	w Czechach, na Morawie i na Śląsku:	Na Słowacji:	Na Rusi Podkarp.:
	W procentach:		
Słowacy	—.29	67.64	1.76
Czesi	68.55	3.63	3.—
Niemcy	29.52	4.65	1.90
Węgrzy	—.10	17.79	15.96
Rusini	—.19	2.86	62.17
Żydzi	—.33	2.18	13.10
Polacy	—.85	—.21	—.08
Cyganie	—.—	—.94	—.20
Rumuni	—.—	—.01	1.76
Serbowie i Chorwaci	—.03	—.03	—.03
Inni	—.04	—.06	—.04
Razem	100.—	100.—	100.—

W liczbach łącznych:

Słowacy	2.280.000	15.48%
Czesi	7.476.604	50.66%
Niemcy	3.318.445	23.03%
Węgrzy	719.569	4.86%
Rusini	568.941	3.86%
Inni	364.977	2.48%
Razem	14.729.536	100%

A teraz z tych liczb ogólnych wydzielmy Słowację:

zajmuje ona obszaru 49.021 klm. kw. i liczy 3.330.885 ludności.

Urzędowo nie można stwierdzić ścisłej liczby Słowaków, rząd praski bowiem w wykazach statystycznych rozróżnia jedną tylko narodowość: czechosłowacką, pojęcie raczej konstytucyjno-prawne, aniżeli etnograficzne.

AUTONOMIA

Stosunki jednak z każdym rokiem polepszają się na rzecz Słowaków, których świadomość i samowiedza narodowa stanowczo wzrosły i którzy we własnym kraju chcą być takimi samymi gospodarzami, jakimi są Czesi w Czechach i na Morawach.

Zagadnienie autonomii przestało być hasłem jednej partii a stało się już programem politycznym narodu, przyczym narodowcy słowaccy, nie wyrzekając się na przyszłość kooperacji politycznej z Czechami, raczej myślą o systemie federacji, unii czy państwa dualnego, jakim były przed wojną Austro-Węgry, aniżeli o stopieniu się w jakiś fantastyczny amalgamat narodowości czechosłowackiej.

To, co nieświadomi sprawy słowackiej rozpowszechniają, że Słowacy radziby przymknąć do innego państwa sąsiedniego, jest blagą i teżą nie wytrzymującą najmniejszej krytyki, natomiast prawdą jest, że Słowacy, kochając swoją przeszłość i swój język, twardo stanęli na straży swych tradycyj i swej kultury narodowej i marzenia o *„czechosłowackiej narodowości"* i *„czechosłowackim języku"* należy bezpośrednio włożyć do lamusa i nigdy tym bzdurstwom, wymyślonym przez czeskich imperialistów, nie dawać wiary.

Słowacy dążą do samodzielności!

Mają jeszcze wiele do odrobienia, ale stosunek ich względem Czechów, można porównać do stosunku Ukraińców względem Rosjan.

Słowacy, na przestrzeni niepełnych dwóch dziesiątków lat wolnego bytu narodowego, dokonali takich nadzwyczajnych postępów, że zadziwili nawet Europę zachodnią.

NIEZWYKŁY ROZWÓJ

Ludzie wprost nie chcą wierzyć, aby kraj tak ubogi w glebę urodzajną i naród, który nie miał do przewrotu ani jednej szkoły z językiem słowackim, mógł w kilkanaście już lat szczycić się rozwojem literatury i sztuki i we wszystkich dziedzinach wykazywać taką prężność, taką dzielność i prezentować wobec świata coraz większe zespolenie narodowe.

Oto co przynosi za skutki zjednoczenie się narodu, który zamiast trwonić siły na bezpłodne walki, pracuje na polu kultury i gospodarstwa narodowego.

Słowacy są oczywiście bardzo bliscy Czechom pod względem językowym, ale ostatnie lata, wbrew narzuconym czeskim kulturträgerom, wyzwalają się i nawet w zakresie językowym wybitnie indywidualizują się. Między katolikami i ewangelikami słowackimi zapanowały przyjazne stosunki, a młode pokolenie świeci swym ojcom przykładem zgody...

Obecnie Słowacy tworzą na obszarze Słowacji 2/3 wszystkich mieszkańców, a stosunek ten w dalszych latach ulegnie jeszcze większej poprawie.

NIEMIECKIE OSADY

Agresję nielicznych osad niemieckich, kierowanych dziś politycznie przez Konrada Heinleina, uważają Słowacy za zjawisko przejściowe, zwłaszcza, że po miasteczkach i miastach Niemcy, a nawet Węgrzy, już się słowakizują. Wśród tych ostatnich było wielu madziaronów Słowaków. Wstydząc się swego chłopskiego pochodzenia — madziaryzowali się dobrowolnie.

Dzisiejsze stosunki coraz bardziej wykluczają te możliwości, a młodzi synowie i młode córki dawnych madziarońskich Słowaków czują się już patriotami słowackimi.

PRAWO do SAMODZIELNOŚCI

Czy młody ten naród mógłby rościć prawo do samodzielności? Rozważając problem teoretycznie, należałoby dać odpowiedź potytywną.

Mniejszych państw jest wiele w Europie.

Są one mniejsze od Słowacji, jeżeli nie mniejsze pod względem obszaru, to w każdym razie mniejsze liczbą mieszkańców.

Pominiemy oczywiście mniejsze od obszaru terytorialnego Słowacji takie państwa, jak Belgia, czy Holandia, których liczba ludności jest stosunkowo wielka. Pominiemy z naszego wykazu wielkie obszarem państwa, jak Finlandia i Norwegia, gdzie ludności jest stosunkowo mało, ale weźmiemy państwa, które są zbliżone do Słowacji.

	Obszar w. klm. kw.	Liczba mieszkańców w 1000
Albania	27.538	1.006
Dania	44.327	3.592
Estonia	47.549	1.117
Szwajcaria	41.295	4.067
Irlandia	68.895	2.972
Luksemburg	2.585	295
Litwa	55.659	2.386

Pominęliśmy takie państewka, jak Luksemburg, czy Monaco, ale zaznaczamy, że poza Europą jest jeszcze wiele państw mniejszych od Słowacji i nikt się nie oburza na ich samodzielność.

A czy wiecie Czytelnicy, że Irlandia jest takim szczególnym państwem, gdzie zaledwie 3% mówi językiem irlandzkim, ale przeważająca większość posługująca się językiem angielskim posiada świadomość irlandzką.

Albania z tych państw wyjątkowo posiada charakter narodowy, licząc aż 78% posługujących się językiem albańskim.

Na Litwie natomiast ledwie 1.85 miliona mamy Litwinów i to za Litwinów iluż naliczono Polaków, Rosjan i Żydów.

Sami przyjaźnimy się z Łotwą i Estonią i cenimy te państwa, chociaż Łotyszów jest 1.4 miliona, a Estończyków koło 1 miliona.

Czyż więc Słowacy nie mogą rościć prawa przy zacnowaniu państwa szechosłowackiego, do oddzielnego sejmu w Bratisławie i oddzielnego rządu krajowego.

Obiecano im wiele w umowie pittsburskiej, ale dziś o tym wszystkim zapomniano.

Czy chcą się Słowacy oderwać zupełnie od Czech?

To jest za ryzykowne pytanie i trudno na nie dać odpowiedź tak lub nie.

Teraz trwa wojna między czeskim społeczeństwem a słowackim społeczeństwem. To ostatnie przechodzi pośpiesznie proces emancypacji narodowej a w gniewie padają słowa groźne i przykre. Słowacy jednak przenigdy nie powrócą do Węgier. Przenigdy! Pamiętajcie!!!

Chętnie jednak widzielibyśmy sysem federacyjny, któryby pod egidą Polski objął całą zachodnią Słowiańszczyznę i uniemożliwił jednym narodom stosować hegemonię względem drugich.

tol-ski.

Cisza o

Manowce współpracy

Tygodnik „Jutro Pracy" w ostatnim numerze (nr. 18 z 2.V.1937) zamieszcza artykuł p. t. „Prawda o stosunkach kulturalnych polsko-słowackich", w którym udziela repliki p. posłowi czechosłowackiemu w Warszawie dr. Jurajowi Slavikowi, dementując jego zarzut w pogadance przed mikrofonem Radia Praskiego, że nieprawdą jest jakoby stosunki kulturalne polsko-słowackie były nikłe.

Niepodpisany autor artykułu dowodzi, że nie tylko przetłumaczono na język polski powieść Braneckiego, ale działalność i prasowa i organizacyjna słowakofilów polskich (dr. Magiery J. i dr. Gołąbka J.) jest bardzo znaczna, czego dowodem mają być liczne wzmianki i artykuły w prasie polskiej. Autor przytacza przekład noweli Jesenskiego „Głosujcie na listę nr. 4" w „Gospodarzu Polskim" oraz powstanie w Warszawie Tow. Przyjaciół Słowaków im. Sztura.

Sądzimy, że takie odparcie zarzutu p. posła Slavika jest niedostateczne i dlatego zmuszeni jesteśmy sprawę oświetlić nieco szerzej.

CISZA O SŁOWAKACH

Wśród pism polskich WIEM WSZYSTKO jest jedynym periodykiem, które sprawie polsko-słowackiej poświęcając wiele miejsca — zarazem odżegnywuje się od godnej potępienia „jehlicziady" i t. p. irredenty.

Z innej prasy, która się rzetelnie interesuje Słowakami, wymienimy „Pion", który zaczął zamieszczać świetne przeglądy kulturalne z Słowacji pióra Lumira, ale dla nieznanych przyczyn, z wyraźna szkodą dla samej sprawy — przerwał druk tych naprawdę pouczających artykułów. Dlaczego „Pion" nie zajmuje się więcej Słowakami pozostanie chyba tajemnicą i p. Wilama Horzycy i p. Józefa Czechowskiego, obydwóch sterników „Pionu".

Drugim pismem, które rozpoczęło i kontynuuje fachowo przeglądy życia słowackiego jest „Głos Ewangelicki" ks. pułk. Fel. Gloeha i jemu też przypadnie w udziale wielka zasługa wybudowania mostu przyjaźni polsko-słowackiej na odcinku ewangelickim. Inne pisma traktują sprawę dorywczo, a jeśli chodzi o przekłady z literatury słowackiej to rzeczywiście prawie nic nie mamy. Przypadkowa robota nie może być brana pod uwagę.

Faktem jest, że dopiero teraz redaktor Jaworski z „Kameny" w Chełmie wziął się za przekłady poetyckie, ale to nie tylko inicjatywa prywatna, ale nie popierana przez nikogo ze sfer oficjalnych. Biedny zapaleniec Jaworski musiał w „Elánie" słowackim apelować w formie wzmianki do poetów słowackich o nadsyłanie mu wierszy do tłumaczenia.

BEZ POPARCIA

Faktem jest, że nie mamy dotad słownika słowacko-polskiego, ale faktem jest, że bez poparcia i sfer oficjalnych (a tym bardziej posła Slavika w Warszawie) już rok sa prowadzone przez jedno ze stowarzyszeń słowiańskich bezpłatne kursy języka słowackiego pod kierunkiem rodowitej słowaczki. Emilii Klepaczowej z Moszowic.

Faktem jest, że Tow. im. Sztura w Warszawie niefortunnie zaczęło swą działalność i było nawet zaatakowane na łamach autonomistycznego „Slováka".

Faktem jest wreszcie, że dlatego mamy mało tłumaczy i propagatorów spraw słowackich, że tutejsze poselstwo czechosłowackie jest nastawione proczesko, a prócz posła Slavika nie posiada w swym składzie żadnego Słowaka.

LEKTOR I „NARZECZE"

Lektorat uniwersytecki w Warszawie języka „czechosłowackiego" uczy tylko języka czeskiego, a p. lektor twierdzi, że słowacki jest narzeczem języka „czechosłowackiego". Kto więc w takich warunkach będzie się uczył po słowacku i przyswajał skarby literatury słowackiej.

Rząd praski najwyraźniej te sprawę bojkotuje, bo proszę: gdy Andrzej Žarnov tłumaczy polską poezję — Polska Akademia Literatury odznacza go wawrzynem, ale gdy Kazimiera Alberti, Gwiżdż Feliks i inni pracują na rzecz kulturalnego zbliżenia polsko-słowackiego, to patrzy się na nich... z ukosa.

KILKA PYTAŃ

A teraz kilka zapytań pod adresem p. posła Slavika:

Czy prawdą jest, że poseł hlinkowski Sidor za swoje polonofilstwo był przedmiotem długotrwałych ataków rządowej prasy czechosłowackiej?

Czy prawdą jest, że wielu z polonofilów słowackich obawia się z Warszawą korespondować, aby nie być uznanymi przez Pragę za nieprawomyślnych?

Czy prawdą jest że o ile dla warszawskich kursów języka czeskiego Praga dostarczała podręczników, to dla takiegoż kursu języka słowackiego podręczników nie udzielono, a ludzi organizujących

Polskie Radio milczy

a bolszewiccy korsarze w eterze szaleją

Rozwój techniki sprawił, że rozwielmożniło się na świecie nowe korsarstwo — korsarstwo w eterze.

Międzynarodowe porozumienie przyniosło coprawda podział fal między poszczególne stacje nadawcze. Każda więc

stacja nadawcza

oficjalnie ma prawo nadawać swe audycje na oznaczonych dla siebie falach i niech Bóg broni, nie przeszkadzać innym.

Kulturalne państwa i ich radia ściśle przestrzegają osiągniętego porozumienia.

Są jednak barbarzyńcy, którzy dla swych celów psują ten

ustalony porządek rzeczy,

Zdarza się zatem, że gdy w jednym z państw nadaje się audycję, z tych czy innych względów,

nie wygodną dla innego państwa

„interweniuje" wtedy jego silna stacja radiowa na fali nadawanej.

Gwizdy, świsty i tym podobne

„przeszkody" uniemożliwiają

wówczas słuchaczom należyty odbiór audycji.

Są jeszcze i inni barbarzyńcy — prawdziwi korsarze radiowi. Ci najordynarniej w świecie, bądź to wykorzystując większą siłę swych stacyj nadawczych bądź w inny sposób, nadają swe

propagandowe audycje

na falach, ustalonych dla innego państwa, zagłuszają odbiór tych stacyj do tego stopnia, że słyszeć można tylko ich propagandę.

Polskie Radio niejednokrotnie spotykało się z tego rodzaju przeszkodami. Parokrotnie też

wzmacniano siłę nadawczą

swych rozgłośni i choć za każdym razem zapowiadano, że rozgłośnie Polskiego Radia będą najmocniejsze w świecie, zawsze się okazywało, że są bardzo słabiutkie w Europie.

Niezależnie od tych niejako oficjalnych objawów korsarstwa, słyszeliśmy niejednokrotnie o innych sposobach tych korsarzy w eterze.

Słyszeliśmy więc np. że Niemcy nie mogą sobie dać rady z wykryciem

potajemnej stacji

która nadaje antyhitlerowskie audycje na falach ustalonych dla stacyj niemieckich. Stacja korsarska jest przytem tak silną, że z chwilą nadawania jej audycyj

nie słychać

zupełnie prawdziwych stacyj radiowych niemieckich.

O tych rzeczach słyszeliśmy, słuchaliśmy jednak tego i czytaliśmy o tym zawsze tak, jak o czymś niesłychanie dalekim i obcym.

Obecnie odczuwamy na własnej skórze działalność jakiejś

niezwykle silnej stacji radiowej,

która w chwilach nadawania swych audycyj, całkowicie zagłusza rozgłośnie polskie.

Zagłusza do tego stopnia, że nawet na najlepszym aparacie nie można np. usłyszeć Warszawy.

Ostatnio mieliśmy tego najlepszy dowód w ubiegłą niedzielę, o czym donoszą nam nasi czytelnicy.

W Aninie np. jeden z naszych czytelników chciał

ubiegłej niedzieli

wysłuchać nadawanego rano przez radio nabożeństwa.

Nastawił więc swój głośnik na Warszawę. Wkrótce też rozpoczęła się transmisja z kościoła.

I w tym, w jednym momencie

Warszawa znikła,

a rozpoczyna się

wielkie propagandowe przemówienie komunistyczne.

W przemówieniu tym, urozmaiconym deklamacją wierszy,

korsarski mówca

wzywał do dania pomocy „ludowi" Hiszpanii, do pójścia w jego ślady i rozprawienia się z światową burżuazją i faszyzmem.

Cała „audycja" trwała może kwadrans. Mowa wygłoszona była ponoć

wspaniałą polszczyzną.

I przez cały czas, mimo świetnego aparatu radiowego, jaki posiada informator nasz nie mógł pochwycić Warszawy. Stacja raszyńska przestała po prostu istnieć!

Z chwilą natomiast zakończenia komunistycznej propagandowej przemowy, usłyszano Warszawę. Jak jednak

słyszano ją cicho,

w porównaniu ze stacją korsarską, tajemniczą, anonimową...

Nie wątpimy, że o tych tajemniczych audycjach wiedzą nasze władze. Nie wątpimy, że ich poszukiwania

uwieńczone będą powodzeniem

i wykryciem korsarzy w eterze.

Chcemy jednak wiedzieć, co zamierza robić

Polskie Radio,

aby nie dać się zagłuszać przez pierwszą lepszą korsarską rozgłośnię.

Pomyślmy przecież, że w pobliskim Warszawy Aninie stacja raszyńska zupełnie była zagłuszona. Przestała istnieć. Co się zatem dzieje i dziać może

w odległościach większych od stolicy?

Jak tam hulać swobodnie mogą korsarze, dla których słabiutkie Wilna, Łodzie, Lwowy, Poznanie i t. p. nie są żadną przeszkodą.

Polskie Radio też musi jak najprędzej

zwiększyć siłę swych stacji

nadawczych, aby nie mogły ich zagłuszyć żadne korsarskie audycje nadawane zarówno tak poza granicami Polski, jak i nawet wewnątrz kraju.

To jest palącą koniecznością. Nie można zwlekać z tym ani chwili. Nie ma bowiem czasu do stracenia, gdy

korsarze w eterze

wykorzystują słabość naszych stacji nadawczych.

Trzeba się więc przeciwstawić temu, żeby w Polsce bezkarnie hulała wroga krajowi propaganda.

Wykrycie nawet jednej stacji nie rozwiąże przecież zagadnienia. Ci bowiem, którym na tym zależy,

mają dość środków,

aby zastąpić wykrytą stację — nową.

Jeśli jednak nasze stacje nadawcze będą tak silne, że nie przeszkodzi w ich audycjach żaden korsarz, wtedy wysiłki tych korsarzy będą daremne i swych niefortunnych prób zaniechają.

as.

Słowakach

polsko-słowackiej

ten kurs bojkotuje się na każdym kroku?

Czy prawdą jest, że Słowaka-długoletniego prezesa Besedy, postarano się umiejętnie izolować, a przez to samo dopuszczono do rozbicia się „Besedy" w Warszawie i odejścia od niej prawie zupełnego tutejszej kolonii słowackiej i to wtedy, kiedy na czele placówki warszawskiej stanął Słowak?

Ma rację p. poseł Slavik, że działalność prof. Semkowicza, dr. Magiery, dr. Pogonowskiego, dr. Stiebera, Gołąbka, Opęchowskiego, Reychmana, Alberti i innych na polu zbliżenia polsko-słowackiego jest stosunkowo nikła, ale może czy nie dlatego, że się nie daje tym chętnym pracownikom materiałów...

O ile wiemy nasze placówki propagandowe bardziej dbają o polonofilów słowackich i stąd grano już w Bratisławie polskie sztuki, i w radio ukazują się częściej odczyty, i przetłumaczono kilkanaście utworów z prozy polskiej i wydano antologię poezji polskiej, a taki np. docent dr. Wł. Bobek stał się prawdziwym naszym ambasadorem kulturalnym na Słowacji. To prawda, ale niechaj p. min. Slavik stara sie poznać osobiście każdego z tych działaczów, bo pośrednictwo czeskie nie zawsze na pożytek wyjdzie Słowakom.

WIĘCEJ ZAINTERESOWANIA

Miejmy nadzieję, że sprawą polsko-słowacką zajmą się i pisma literackie (Pion, Prosto z Mostu) i rewie kulturalne, że wprowadzą na stałe działy informujące o kulturze słowackiej, a już najwięcej spodziewamy się po dyrektorze działu odczytowego w Radio Polskim, p. dyr. Jerzym Hulewiczu. Były jubileuszowe niedawno Szkultetego, Jesenskiego, Hollego, Szoltesowej, Vansovej, a przede wszystkim Vajanskiego, ale nasze radio z uporem milczy.

Spodziewamy się, że i p. poseł Slavik okaże więcej dbałości sprawom przyjaźni kulturalnej swych rodaków z nami. Czekamy!

Szkoda, że o tym wszystkim nie wiedzą autonomiści słowaccy i nie zainterpelują w parlamencie p. min. Krofta, jak wygląda działalność placówki warszawskiej w zakresie kulturalnej propagandy.

Bor.

Małżeństwo a polityka

Żelazna Gwardia i ks. Mikołaj

Po pozbawieniu księcia Mikołaja Rumuńskiego wszystkich praw honorowych, jako członka domu królewskiego — wrzenie w szeregach narodowców rumuńskich ani na chwilę nie ustaje.

Konflikt, jaki zapanował z racji zaślubienia

córki ziemianina

przez ks. Mikołaja grozi rozszerzeniem się w społeczeństwie rumuńskim, zwłaszcza, że książę Mikołaj był

protektorem

rozwiązanej przez rząd organizacji narodowców rumuńskich, którzy w podziemiach przeszli do bardziej aktywnej działalności antyrządowej.

Żelazna gwardia

nieustannie atakuje panią Lupescu. W wojsku również szerzy sie niezadowolenie z powodu nominacji gen. Angelescu, który zajął miejsce księcia Mikołaja.

Charakterystyczne, że kiedy książę dowiedział się o zamianowaniu gen. Angelescu prezesem Rady Wojskowej — zareagował na to ogłoszeniem się za

naczelnego wodza armii,

ale manifest ten został przez rząd rumuński skonfiskowany.

Książę Mikołaj będzie zamieszkiwał we Włoszech, a jako głowa Żelaznej Gwardii nadal będzie pracował w polityce dla dobra Rumunii.

Jak widzimy nie chodziło tyle o małżeństwo, ile o... Żelazną Gwardie.

X 38.

OŚWIADCZENIE REDAKCJI.

W Nr. 30 tygodniku „Wiem Wszystko" z dnia 16 sierpnia r. ub. w notatce p. t. „Nareszcie demaskujemy Komitet Antyhitlerowski", dotknęliśmy w sposób obraźliwy p. red. Marka Turkowa oraz p. Kremnizera, działaczy Zjedn. Kom. Żyd. Niesienia Pomocy Uchodźcom z Niemiec. Stwierdzamy niniejszym, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez niesumiennych informatorów i wobec tego poczuwamy się do obowiązku cofnięcia zarzutów zawartych w wymienionej notatce pod adresem pp. red. Marka Turkowa i Kremnizera i wyrażenia swego ubolewania spowodu mimowoli wyrządzonej im krzywdy moralnej.

Co mówią za granicą?

„L'Etoile Belge" informuje o ważnej konferencji państw skandynawskich w Lund, gdzie się porozumiewano na temat zachowania neutralności najściślejszej na wypadek wojny Niemców z ZSSR. Dania zgóry wykluczyła uczestniczenie w jakimkolwiek planie zbrojeń państw skandynawskich, deklarując wieczną neutralność. Norwegia i Szwecja chciałyby pozostać poza sporem Niemcy — ZSSR, bowiem doskonale zdają sobie sprawę, ile by strat te kraje poniosły, gdyby się stały teatrem działań wojennych.

Państwa skandynawskie są przestraszone inspekcyjną podróżą marsz. Blomberga po portach północnych, a zarazem nie spuszczają oka z działalności szpiegowskiej Sowietów, które na Morzu Białym stworzyły wielkie centrum operacyjne dla swej floty północnej i bałtyckiej. Dlatego też Norwegia i Szwecja zdecydowały się na zbrojenia obronne.

*

„Berliner Börsen Zeitung" cieszy się, że w Czechosłowacji coraz bardziej spada liczba urodzin. Czeskie władze wojskowe zajęły się energicznie przeciwdziałaniem akcji ograniczania urodzin.

*

„The Banker" nie zachwyca się dzisiejszą gospodarką III-ej Rzeszy i krytykuje nadmiernie rozbudowany system kontroli gospodarczej. Biurokracja w administracji państwowej zwłaszcza w resortach gospodarczo-skarbowych wprost obrzydza każde prywatne przedsięwzięcie. Kontrola przemysłu i handlu w Niemczech staje się coraz większą przyczyną, że dopływ kapitałów prywatnych z zagranicy zmniejszył się w przerażającym tempie. *„The Banker"* ostrzega angielskich kapitalistów przed angażowaniem się w przedsiębiorstwa niemieckie.

*

„Le Lorrain" przypomina francuskie pochodzenie i nastawienie ideowe ostatniego cesarza austriackiego Karola, podnosząc, że było błędem nie wierzyć w tendencje pokojowe Austrii w drugiej połowie wojny światowej i chęć zawarcia pokoju przez to państwo.

Tani chleb a złoto

Chaos walutowy w gospodarce światowej

Myślimy kategoriami politycznymi. I to nie dobrze, bowiem podstawą naszego bytu jest chleb. Chleba dostatek i taniość uwarunkowana jest dobrymi stosunkami gospodarczymi, a podstawą trwałych i dobrych stosunków gospodarczych jest na całym świecie trwała waluta. My tymczasem żyjemy w nienormalnych warunkach, a po wojnie światowej przeżyliśmy tyle już kryzysów walutowych, że w końcu przestaliśmy się interesować tą sprawą.

Waluty dzisiaj, jedna po drugie, pozbawiają się samo chcąc wartości i argumentują te działania... sprowadzaniem się do parytetu. Rodzi się pytanie, czy żyjemy wśród koniecznych paradoksów, czy w chaosie walutowym.

Względność zapanowała we wszystkim. Pojęcie waluty z dnia na dzień otrzymuje nową formę. Kto wie, czy nawet teoretyczne definicje w ekonomii od wojny światowej nie uległy zmianie, bo już wiele rzeczy czarnych przed wojną nazywamy dziś białymi i vice versa.

DEWALUACJA

Przyzwyczailiśmy się najwidoczniej i do paradoksów gospodarczych i do chaosu walutowego, skoro te przemiany, zachodzące masowo na całym świecie, nie wywołują większego oddźwięku w społeczeństwach.

Ktoś powie, że dewaluacja jest modna.

Z państw, które dewaluowały swą walutę, przede wszystkim należy wspomnieć Francję. Walutowy system republiki francuskiej charakteryzują dwie granice parytetowe. Najniższa wyraziła się w stosunku do parytetu w 1928 r. — 25,19%, a najwyższa — 34,35%. Istotne zdeprecjonowanie pieniądza uczyniło 29,80 a więc prawie połowę. Stworzony fundusz stabilizacyjny ma manipulować kursem waluty, ale brak jest ścisłych definicyj ustawowych, któreby ten kurs utrzymywały. Teoretycznie oznacza to znaczne rozszerzenie niepewności.

Szwajcaria również przyjęła dwa parytety (dewaluacja od 25.94% do 34.55%) ale rzeczywisty kurs franka utrzymuje się na poziomie 29,80%, czyli że podobnie jak we Francji. Metoda interwencji walutowej różni się tym od francuskiej, że zachowuje — zachowując wolny obieg złota — większą ufność w stałą stabilizację pieniądza szwajcarskiego.

Holandia wybrała metodę zasadniczo różniącą się od francuskiej, a bardziej zbliżoną do angielskiej. Wprowadziła embargo na złoto, ograniczyła standard złoty i zmanipulowano guldena na sposób angielski. Urzędowy parytet został nie zmieniony, rzeczywista dewaluacja wynosi circa 20%, co jest bardzo znacznym odsetkiem. Podobnie jak angielski funt, tak i gulden holenderski znalazł dla siebie usprawiedliwienie gospodarcze.

Włochy postąpiły zgoła inaczej. Lira stabilizowano na 40,93% w stosunku do poprzedniego parytetu. Tak więc dewaluacja lira analogiczną jest do dewaluacji dolara w Stanach Zjednoczonych. Lecz i w USA i we Włoszech rząd zastrzegł sobie ustawowo prawo do dalszej dewaluacji w momencie, kiedy zajdzie tego potrzeba i to bez specjalnego uprzedzenia. Jedynie włoski system tym się różni od amerykańskiego, że towarzyszą mu drakońskie przepisy dewizowe, co całkowicie pozbawia lira włoskiego charakteru złotej waluty.

O ile z Holandii wiadomości nic nie mówiły o gwałtownych skutkach walutowych zarządzeń w formie zwyżki cen, o tyle we Włoszech sytuacja się wciąż komplikuje i mniejszą pokupnością i, co najważniejsze, istnieniem lira turystycznego.

W Czechosłowacji dewaluację przeprowadzono według wzoru francuskiego, ustalając dwie granice parytetowe. Rząd jednakowoż wybrał przeciętną. Dewaluacja jest niższa o 30% od parytetu przed kryzysowego. Teoretycznie rząd to może zmienić, ale tylko w granicach prawem przewidzianych. Dewizowe zarządzenia istnieją w formie ograniczonego wywozu walut zagranicę, a jednak skutki nie kazały zbyt długo na siebie czekać i i fala drożyzny wciąż wzrasta.

Łotwa odeszła od złotego bloku i przeszła do obozu szterlingowego, bowiem swą walutę (z uwagi na swój handel drzewny) przystosowała do funta angielskiego. Relacja: 25,22 w stosunku do 1 funta jest relacją przed kryzysową, a więc dewaluacja wynosi 40,5%.

Grecja postąpiła podobnie i walutę ustaliła w stosunku 5.40 — 550 drachm w stosunku do funta angielskiego. Ponieważ już poprzednio waluta grecka była zdewaluowana aż o 57%, ostatnie notowania na Londyn podawały relację 531,5 drachm za 1 funt. Dlatego też spadek nastąpił w skutek nieostrożności.

Jak widzimy, żadne z tych państw nie zastosowało identycznej metody, jak drugie. Indywidualizm walutowy wprost kwitnie.

Wszystkie wspomniane państwa odeszły od zasady złotej waluty i przeszły do stosowania ograniczeń dewizowych.

SYSTEMY WALUTOWE

Ten obraz byłby jeszcze niezupełny, gdybyśmy się nie przyjrzeli różnorodności systemów walutowych.

Istotnie walutę złotą posiadają jeszcze tylko Belgia i Luxemburg z tym zastrzeżeniem, że Belgowie mają o 28% niższą od poprzedniej a Luksemburczycy niższą zaledwie o 10% — nie ograniczają wolnego wywozu złota i nie posiadają ograniczeń dewizowych. Stany Zjednoczone Ameryki mają stary parytet niższy o 40.95% od poprzedniej, stałą cenę złota — 35 dolarów za uncję, tylko że parytet jest ustalony tylko do odwołania, a handel złotem stanowi przywilej państwa.

Wielka Brytania i państwa bloku szterlingowego posiadają waluty manipulowane, zdewaluowane i nieustalone nowe parytety. Państwa te odznaczają się tym, że nie posiadają zbyt surowych ograniczeń dewizowych, ale mają embargo na złoto. Dewaluacja czyni mniej więcej około 40.

Japonia ma walutę bardzo zdewaluowaną i to w znacznym stopniu (około 66%).

Niemcy, Polska, Bułgaria, Litwa i Węgry nie posiadają walut zdeprecjonowanych, ale posiadają dewizowe zarządzenia (zwłaszcza w Niemczech wprost drakońskie). W Niemczech istnieje ponadto szereg walut posiłkowych w dużej mierze zdeprecjonowanych. Wykazy biletów bankowych w niektórych z tych państw wykazują znaczne zdeprecjonowanie.

PIENIĘŻNY CHAOS

Na tej podstawie poszczególne państwa można podzielić na następujące grupy:

a) waluty złotej — według nowego parytetu:

Belgia i Luxemburg.

b) waluty złotej z ograniczeniami:

Stany Zjedn. Półn. Ameryki.

c) waluty opartej na przedkryzysowym parytecie, lecz z dewizowymi ograniczeniami:

Niemcy, Polska, Litwa, Węgry i Bułgaria.

d) waluty manipulowanej, z embargo na złoto, z wolną lub zupełnie wolną swobodą dewizową:

Anglia, Holandia, Japonia i większość państw bloku szterlingowego.

e) dwóch parytetów bez dewizowych ograniczeń:

Francja, Szwajcaria (ta bez embargo na złoto).

f) ostrej reglamentacji dewizowej, dewaluacji lub częściowej dewaluacji:

Włochy, Hiszpania, Czechosłowacja i inne państwa.

Oto obraz walutowego chaosu w dzisiejszym stanie rzeczy. Czy się nad tym ktoś zastanawiał? Czy rozumie, że liczba walut mnoży się i jak tak dalej pójdzie, to wymiana międzynarodowa będzie napotykała na jeszcze większe przeszkody. Co robić w takiej sytuacji? Czyż nie powinno nastąpić w interesie powszechnym conajrychlej w tej sprawie porozumienie światowe,

Skutki tego chaosu walutowego będą w najbliższym czasie fatalne. Kto na tym nie straci: dziki buriat, niekulturalny murzyn, czy inny barbarzyńca australijski! O tym należy pamiętać.

Sza-sza.

Przez obce okulary

„Wiener Wirtschafts Woche", wskazując na duże zainteresowanie obecnie problemem austriackim, pisze, że Austriacy najwięcej spodziewają się od Francji, która w rokowaniach włosko-angielskich stara się wentylować sprawę austriacką.

Zwolennicy restauracji monarchii Habsburskiej spodziewają się, że kiedy porozumienie Anglii i Włoch sprawę tę przesądzi na korzyść Habsburgów, restauracja monarchii będzie już kwestią tygodni.

Politycy austriaccy podnoszą, że w traktacie w Saint-Germain ani słowem nie wzmiankuje się o niemożliwości odnowienia monarchii, a dziś staje się jasnym, że jedynie powrót Habsburgów na tron cesarski w Austrii — wzmocniłby zasadniczo to państwo i wniósł by stałość do płynnych wciąż elementów w zespole naddunajskim.

*

„Slovák", donosząc o niedawno wydanej w Budapeszcie książce prof. J. Haskissa na temat roli czynnika propagandy kulturalnej w dyplomacji, ze szczególnym naciskiem chwali energię i mądrość dyplomacji węgierskiej, która szczególny nacisk położyła na propagandę spraw kulturalnych i gospodarczych. To wielka prawda, że czego nie dokona oficjalna dyplomacja, to z pewnością uczyni akcja kulturalnego i gospodarczego zbliżenia.

*

„New Chronicle", analizując rolę Anglii na wypadek zaatakowania Czechosłowacji przez Niemcy, pisze, że rola Anglii ograniczyłaby się do protestów i do roli blokady gospodarczej. Wiemy jak to było z blokadą Włoch, które mimo to połknęły Abisynię. Quo vadis, Czechosłowacjo?

*

„Nemzeti Ujság" informuje, że obóz katolicki, którego wyznawcy należą do warstw małorolnych i robotniczych, na pierwszy plan wysuwa kwestię socjalną i przechodzi do atakowania przestarzałych zabytków feodalizmu na Węgrzech.

*

Tydzień ubiegły

Mieliśmy sposobność oglądać spokojny i uroczysty przebieg dnia 1 maja i obchód święta narodowego 3 maja.

I przebieg tych 2-ch obchodów — 1-go maja i święta narodowego nasuwa nam pewne refleksje, nad którymi, naszym zdaniem, warto się zastanowić.

Widzieliśmy liczne pochody 1-szo majowe, uroczyście i z powagą kroczące ulicami miast. Widzieliśmy odpowiedni nastrój wśród uczestników tych pochodów.

Przekonaliśmy się, że ci ludzie, którzy tak wiernie stoją pod czerwonymi sztandarami socjalizmu starają się o jak największą powagę swego „święta", o jak najwięcej uroczyste zadokumentowanie wartości tego dnia majowego.

I widzieliśmy w dwa dni później obchód święta narodowego 3-go maja.

Sądziliśmy, że święto narodowe, to nie jest taki sobie zwykły dzień wolny od pracy. Sądziliśmy, że jest to dzień specjalny, dzień przeznaczony na uroczyste rozpatrywanie dumnej i wspaniałej przeszłości Polski, dzień, który cały naród winien święcić z radością.

I cóż zobaczyliśmy?

Brak organizacji.

Zaczęło się i skończyło na mocno oficjalnej, niedużej rewii wojskowej i paru piłach urzędowych, w postaci oklepanych akademii.

Tak święcono święto narodowe.

Był to jeszcze jeden wolny dzień od pracy. Dzień, który się w niczym prawie nie różnił od zwykłej niedzieli.

Nie widać było żadnego nastroju. Nie zorganizowano żadnych zabaw, w których mogłoby śmiało wziąć udział całe społeczeństwo.

I tak się złożyło, że uroczysty obchód odbywał się oficjalnie. Była parada wojska. Były akademie i... nic. Zwykła „urzędowa uroczystość", w której nie mają nic do powiedzenia zwykli „szarzy" ludzie.

Cała ta parada była tylko dla nielicznych wybranych, a kto nie należał do wybranych mógł tylko oglądać na ulicy fragmenty wojsk, maszerujących z rewii.

Uważamy, że obchody świąt narodowych stanowczo winny ulec radykalnej reorganizacji. Czas wreszcie skończyć z galówkami, które tylko nudzą, męczą i... zniechęcają. Czas wreszcie wciągnąć wszystkich, całe społeczeństwo w radosne obchody radosnych dni — świąt narodowych.

Ukochania Ojczyzny, ukochania armii przez wszystkich bez wyjątku Polaków— nikt nie może negować.

Dobitnym i bardzo charakterystycznym tego dowodem są ostatnie liczne dary dla naszego wojska.

Jedna n. p. ze szkół łódzkich ofiarowała garnizonowi swego miasta ciężkie karabiny maszynowe. Inna znów szkoła, tym razem warszawska, ofiarowała „dzieciom Warszawy" ręczny karabin maszynowy.

Wszystkie te dary zakupione zostały z drobnych nawet składek uczniów, ich rodziców i nauczycielstwa.

Dary te są żywym i najlepszym odzewem na wezwanie Naczelnego Wodza do ciągnięcia Polski wzwyż i do realizacji hasła wzmocnienia obronności kraju.

Gdy więc widzimy tak dobitne objawy patriotyzmu, patriotyzmu nie sztucznego, ale szczerego, prawdziwego, jak przykrym zgrzytem jest obojętne, „co niedzielne" obchodzenie święta narodowego.

Jeżeli się nie mylimy, to jeden jedyny raz naprawdę cały naród święcił swe święto narodowe. Było to w 1928 r., w dn. 11 listopada, w dziesięciolecie odzyskania niepodległości.

Święcono wtedy cały dzień w pełni radości i wesela. Urzędowa część święta: rewia wojskowa i akademia, były tylko drobnym, małym fragmentem.

Do późna w noc ulice n. p. stolicy były przepełnione rozśpiewanym i roztańczonym tłumem.

Zimny napozór temperament polski, znikł zupełnie.

Było to jednak tylko raz jeden...

Czyżby naprawdę?...

... przejazdem mających przybyć 300 sokołów czechosłowackich na zlot sokoli do Katowic miało się zajmować praskie biuro podróży „TRAWEMA", które słynie z masowego organizowania wycieczek dla komunistycznych nauczycieli i urzędników? Wprawdzie Czesi są wszędzie i chcą być wszędzie, gdzie ich nawet nie posieją, ale czy to nie dziwnie, aby na zjeździe katolickiego i nacjonalistycznego Sokoła Polskiego uczestniczyli Sokoli czechosłowaccy, których główny organ „Sokolsky Vestnik" jest heroldem bolszewickiej Hiszpanii, o czym niedawno pisał „Slovák".

*

...były attache prasowy jugosłowiański w Polsce, Maresz, tak się strapił po niegościnnej Warszawie, że po przyjeździe do Pragi urządził z dziennikarzami taką libację, że na drugi dzień na początku urzędowania dzienniki czeskie, na czele z półurzędową „Prager Presse", aż chrypiały od pochwał o „wybitnym" dzienniKarzu i prasowcu?

*

.. Czesi w kilku relacjach o Warszawie dowodzili, że Warszawa jest pochodzenia czeskiego? Stolicę Polski założył rzekomo czeski ród Wrszowców, a w samej Warszawie są najstarszymi kościoły pod wezwaniem tych samych patronów, co najstarsze kościoły w Pradze, a okoliczne miejscowości pod Warszawą (Wyszogród-Wyszehrad, Ujazdów-Ujezdov itd.) są te same, co pod Pragą. Ale pocieszmy się, że Czesi podobno byli założycielami i Rzymu. Stary pisarz rzymski napisał: Romulus urbem (Urböhm) Romam condidit Böhmen — to Czesi!

Piękna Janina i dyrektor

Dzieje jednego engagement

— Na świecie niema nic nieprawdopodobnego.

W ten sposób rozpoczniemy naszą bajeczkę dla grzecznych dzieci po dwudziestce.

Był więc raz sobie pewien

dyrektor reprezentacyjnego teatru,

który pił nietylko między jednym przedstawieniem a drugim, ale nawet między jednym pijaństwem a drugim.

Pewnego pięknego popołudnia, gdy właśnie ten dyrektor reprezentacyjnej sceny obudził się i otworzywszy jedno oko, sięgał po butelkę z wódką,

zjawia się

u niego niespodzianie pośledniejszego gatunku aktorka, znana pod mianem

„pięknej Janiny".

Gdy dyrektor, zły, że mu przeszkadzają w rozpoczęciu jego czynności służbowych — piciu wódki — chciał usunąć z mieszkania „piękną Janinę", ta

pokazała mu

napisaną na serwetce restauracyjne umowę, w której on, dyrektor

angażował ją,

kiepską aktorkę, do swego teatru.

Okazało się, że poprzedniej nocy, dzielny dyrektor, jak zwykle, dzielnie pił i

na bibułce napisał,

że angażuje „piękną Janinę", która akurat znalazła się przy jego stoliku.

Przeczytawszy więc podany sobie „dokument" bibułkowy, będąc wyjątkowo względnie przytomny,

dzielny dyrektor

złapał się za głowę.

— Co ja z tobą zrobię — zawołał zrozpaczony, orientując się, że taka krowienta nie nadaje się na reprezentacyjną scenę.

— Zaangażowałeś mnie dziubdziuś — odpowiedziała — to dasz dobrą rolę.

— Co ja z tobą zrobię — jęczał wytrzeźwiony pijak —

nogi masz,

ale nie na scenę. „Aparycja" sam raz, ale też nie na scenę.

Głos

również nadaje się tylko do en deux...

Nad wariatami i pijakami jest jednak opieka dobrych duchów. Niefortunny dyrektor wypłacił za bibułkową umowę

dwa tysiące odszkodowania

i pozbył się znakomitej „artystki"...

Aktorzy jednak reprezentacyjnej sceny zgrzytają zębami na tę wypłatę.

Przecież, to są, po prostu, wyrwane im pieniądze.

giez.

Przez obce okulary

„Regime fascista" publikuje artykuł o obronie europejskiej cywilizacji przed czerwoną inwazją i dodaje, że bolszewizm chce się karmić tylko wojną, bowiem sam się z wojny urodził. Bolszewizm chętnie idzie na wojnę przegraną, bo i na tym podłożu znajdzie dla siebie wiele pożywek. Kiedy jednak po tylu latach nie powiodło się bolszewizmowi zdeprawować Europy, będzie teraz próbował innej metody, a mianowicie przez wywoływanie konfliktów zbrojnych między poszczególnymi państwami europejskimi. Agenci bolszewiccy spodziewają się, że nowa, długa wojna, którą wywołają, ogarnie stopniowo cały świat, a przy końcu swego trwania doprowadzi do powszechnego rewolucyjnego wrzenia i wojny światowej.

*

„Le Figaro" wypowiadając się przeciwko możliwościom anschlussu Austrii z Rzeszą dowodzi, że na przeszkodzie anschlussowi stoją dziś: 1) głęboki katolicyzm Austriaków, którzy w większości potępiają dzisiejszą neopogańską politykę III Rzeszy, 2) stanowisko Mussoliniego, który chce za wszelką cenę utrzymać niezawisłość Austrii z pobudek politycznych, 3) stanowisko Watykanu, który sobie nie życzy anschlussu ze względów religijnych, 4) stanowisko Małej Ententy.

*

„L'Ere Nouvelle", ex re zatargu Niemiec z Watykanem, kreśli trafne uwagi na temat respektowania przez Niemcy umów międzynarodowych:

„Encyklika papieska może być uważana w Berlinie za prowokację. To już sprawa Berlina. Ale co o tym sądzą Niemcy? Nawet traktat między Niemcami a Watykanem nie jest rzeczą niedotykalną. Nawet taki konkordat nie jest wieczny. Musi się on względem życia przystosowywać. Niemiecka wierność nie jest wiernością w myśl litery konkordatu. Niemiecka wierność jest wiernością dla narodu niemieckiego przede wszystkim i we wszystkich przypadkach. Dlatego Berlin mówi jasno, że dotrzyma umów wtedy, kiedy będzie odnosił korzyści".

*

„Budapesti Hirlap" referuje o ciekawej prelekcji dr. Oettvényigo, który mówił o polityce Bliskiego Wschodu.

Pojęcie Bliskiego Wschodu nie ogranicza się jedynie do Małej Azji, Arabii, Egiptu i terytoriów wokół Morza Śródziemnego i Abisynii. Punktem centralnym Bliskiego Wschodu jest Arabia, która pod kierunkiem Ibn Sauda, budząc i krzewiąc moralne walory Islamu w narodzie arabskim, stała się dziś Piemontem całego świata mahometańskiego.

Z tymi mahometanami zaprzyjaźnił się dziś Mussolini i największe wysiłki dyplomacji angielskiej (kością niezgody jest głównie Palestyna) nie potrafią tej przyjaźni zmącić.

Kto pilnie śledzi te problemy, dojdzie do dwóch twierdzeń: Arabowie zaczęli przeżywać swój renesans narodowy i religijny i że kto wie, czy nie na tle zjednoczenia ziem arabskich w niezawisłe państwo, nie dojdzie do „świętej wojny" z Anglią.

Wojna z Arabią dla Anglii byłaby bardziej trudna, aniżeli rozgrywka Włoch z Abisynią, a to dlatego, że Arabia jest silna liczebnie, posiada starodawną kulturę, ma liczny już zastęp inteligencji z wykształceniem europejskim, będzie mieć poparcie całego świata mahometańskiego, a wreszcie jeśli nie jawnego, to cichego będzie miała sprzymierzeńca we Włoszech.

Anglia też słusznie się martwi. Jej droga do Indii w kilku miejscach już się pali.

Politicus.

Nawrót do pogaństwa

Czciciele Wotana i Peruna odżyli

Dwie skrajności są na świecie. Z jednej strony bolszewizm pospołu z bezbożnictwem pod hasłem wyzwalania narodów żeruje na narodach chrześcijańskich, a z drugiej strony poganizm niemiecki. W Niemczech już czczą oficjalnie boga Wotana. Co by to było, gdyby i w innych krajach chciano iść za przykładem pogan niemieckich. Powstałby po prostu na świecie chaos. Po prostu, praktycznie i prawnie ujmując sprawę — dostałby się człowiek do kryminału raz za to, że by krzyczał precz z Wotanem, innym razem za okrzyk przeciw Marsowi, a innym — za modły do Peruna.

Opisuje to z humorem węgierski „Ujság":

„Dajmy na to, że na Węgrzech odniósł by zwycięstwo narodowy socjalizm. Zapanowałby nowy regime. Zacząłby się kult boga wojny Hadura. Od tego czasu nie byłby już wszechmogący ani Chrystus, ani Jehowa. W sąsiedztwie zaś czcili by Wotana, Peruna, Marsa, Światowida. W epoce neopogańskiej słusznym by było, aby każdy naród miał swego boga, będzie dm wariatów, wtedy każdy naród Ale wtenczas, kiedy na kuli ziemskiej będzie miał swego boga. A co by się stało, gdyby tak dwa narody zaczęły ze sobą wojować. To już Perun z Wotanem by się porządnie chwycili za włosy i jęli mocno wyskubywać".

I u nas nie brak wariatów i bluźnierców, którym się majaczy cześć dla Światowidów. Jest pewien blondyn-poeta w Warszawie, który tę nową religię obnosi w zimie po cukierniach, a latem po plaży wrszwskiej.

Już potem wrócono do starego systemu obchodów narodowych, robiąc te święta całego narodu tylko świętami urzędowymi.

To jest błąd. Ten błąd trzeba naprawić.

Ignis.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„FREUDA TEORIA SNÓW“ (teatr Mały). Kapitalna sztuka Ćwojdzińskiego będzie niewątpliwie prawdziwą złotą żyłą dla kasy teatrów T. K. K. T., a teatr Mały chwalebnie utrzyma ją na afiszu do końca sezonu.

W całej akcji biorą udział tylko dwie osoby: Romanówna i Maszyński. Jak zatem musi być żywy i interesujący dialog, jak musi być świetna gra artystów, aby cały czas utrzymać widza w niesłabnącym zainteresowaniu, aby nie zmęczyć, nie znudzić.

Autor nie zawiódł — nie zawiedli też i artyści. Romanówna stworzyła kreację niezapomnianą. Nie ustępował jej w niczym Maszyński.

Publiczność też, żywo reagując na świetną grę, oklaskuje wykonawców nawet przy otwartej kurtynie.

Aby iść do Małego, warto nawet pożyczyć złotówkę!

„WIŚNIOWY SAD“ (teatr Polski). Poco wystawiono tę nudną piłę — pozostanie to na zawsze tajemnicą.

Sztuka Czechowa jest tak nam obca i absolutnie niczym nie może nas zainteresować czy przejąć.

Wielka tragedia, zapewne, przed kilkudziesięciu laty, licytacji majątku ziemskiego nikogo nie wzrusza dzisiaj, skoro niewątpliwie większość z widzów potraciła swe majątki, powiedzmy, z powodu kryzysu...

Na tę straszliwą nudę, wystawioną w teatrze Polskim, doprawdy szkoda artystów tej miary co Przybyłko-Potocka lub Junosza-Stępowski.

Szkoda też tyle uczucia i subtelności, ile włożyła w rolę Basi Irena Borowska. Szkoda Żabczyńskiej, Kurnakowicza i Rolanda. Szkoda Fritschego, który stworzył wspaniałą postać starego lokaja.

Sztuka Czechowa przemówiła do nas tylko raz — dekoracją... Świt w pierwszym akcie był arcydziełem dekoratora i techników teatru Polskiego.

Sztuka. Czechowa, pomyślana jednak, jako propaganda antyrosyjska, mogła doskonale spełnić swą rolę. Oglądając ją bowiem rozumiemy wreszcie, że tylko w takim społeczeństwie mógł zapanować bolszewizm.

„SŁOŃCE W CYRULIKU“ (Cyrulik Warszawski). Ordonka w Cyruliku, to naprawdę słońce w teatrze przy ul. Kredytowej. Cieszymy się z powrotu Ordonki na scenę wraz z Jarossym, który jest dumny, że coraz więcej quiprokwiackich asów zjawia się w jego teatrzyku.

Obecny program Cyrulika powinien długo utrzymać się na afiszu.

Publiczność zamęcza oklaskami Ordonkę, żądając nieustannych bisów. Milutko śpiewa Terne, kapitalny jest sketch w cenzurze.

Prawie niema słabych numerów w obecnym programie Cyrulika.

„WIKTORIA I JEJ HUZAR“ (teatr 8.15). Jedna z melodyjniejszych operetek, skomponowana przez Abrahama, jest godna obejrzenia w teatrze 8.15 tylko dzięki Lodzie Halamie.

Wybitna ta tancerka, w roli subretki Riquette, jest płomieniem o... wymownych i ładnych nóżkach. Wyczynia ona tyle wyszukanych ruchów, że trudno jest patrzyć na innych artystów poza Lodą.

Wiktorię gra Didur-Załuska. Rolę rotmistrza Koltay'a gra Conti, jak przystało na rittmeistra austriackiego, ale nie Węgra. Walter nie wydobył z roli ordynansa ani 5 proc. komizmu, który stwarzał, 5 lat temu, w tej samej roli, Tatrzański. Beznadziejnym konsulem był Olgierd. Bezpośrednim artystą i oryginalnym tancerzem jest Rakowiecki — będą z niego ludzie. Kapelmistrz Schutz pracę swoja postawił proporcjonalnie do wartości kompozytora Abrahama. Aha! Omal nie zapomniałem o roli małej Japoneczki — była nią milutka Czerska.

„MAROKKO“ (Kino „Światowid“). Chyba pięć lat — czasokres taki, jak długo trwa służba w „Legii Cudzoziemskiej“ upłynął, od kiedy wyświetlany był ten, oparty na „Legii“, film.

Od chwili kiedy „Marokko“ oglądałem po raz pierwszy, widziałem conajmniej dwa tysiące filmów. Żadnego z nich, z wyjątkiem filmów ostatnich i „X. 27“ nie pamiętam. A w „Marokko“ pamiętam wszystko: każdy ruch twarzy Marleny, każdy dialog, timbre jej głosu.

O ile pojęcie „wieczność“ istnieje co do sztuki, zwłaszcza filmowej to film ten jest jego udokumentowaniem.

„PAN REDAKTOR SZALEJE“ (Kino „Atlantic“). Najbardziej udana część tego filmu, mimo swego miejskiego tytułu, odbywa się na wsi, dokąd przyjeżdżają szkoci, aby kupić las. Na wsi, dziennikarze, chcą zakpić z cudzoziemców i podsuwają im myśl zapolowania na niedźwiedzia, obyczajem staropolskim, z rohatynami i oszczepami. Ponieważ niedźwiedzia nie ma, odziewają młodego i świetnie się zapowiadającego aktora filmowego w skórę misia. Aktorem tym jest Bil-Bilażewski znany ze swych występów przed mikrofonem w Warszawie i w Berlinie. Zaiwania on takiego niedźwiedzia, że proszę, proszę, a jak ryczy to prawdziwy miś uznał by ryk ten za bratni i całkiem zrozumiały. Niestety, najweselszą scenę z niedźwiedziem i kawały na tle oszczędności szkockiej, wycięła cenzura.

Poza Bilażewskim, godnym o wiele lepszej roli, grają w tym filmie Ćwiklińska, Bogda, Radojewska, Brodzisz, Orwid, Fertner. Redaktorem jest Sielański. Film z trudem można wytrzymać do końca. Dźwiękowość fatalna.

„CZAROWNICA Z SALEM“ Na prywatnym pokazie „Paramountu“ zobaczyliśmy „Czarownicę z Salem“, z Claudette Colbert.

Jest to nawskroś oryginalny film., w którym z przedziwną maestrią usunięto religijny pierwiastek prześladowań „czarownic“.

Psychoza wsi, gdzie każdy ujemny fakt przypisywany jest urokom, wyreżyserowana jest znakomicie i dowodzi „Maleus malaeficorum“ (Młota na czarownice). Średniowieczne typy, histeria kobiet, argumentacja współczesna, wszystko to czyni duże wrażenie.

Claudette Colbert stwarza cudowną kreację: 1-o roześmianej dziewczyny, 2-o człowieka wołającego o sprawiedliwość i 3-o skazanej u stóp powieszonej.

„KREW NA MORZU“ (Kino „Roma“). Łódź podwodna torpeduje okręt przemytniczy, sama jednak, trafiona idzie na dno. W kadłubie unieruchomionej łodzi odbywają się sceny takie, jakie dziać się mogą w przewidywaniu śmierci, z braku tlenu. Załoga ratuje się indywidualnie, z wyjątkiem kapitana i jego zastępcy. Ponieważ na lądzie pozory czyniły podejrzenia romansu kapitanowej z porucznikiem, w ostatniej chwili dochodzi między nimi do wyświetlającej rozmowy. Wkrótce i tych dwu ratuje ekspedycja.

Film jest ciekawy i przede wszystkim pedagogiczny z racji podkreślenia takich zalet jak karność, koleżeństwo i bohaterstwo. Morze i manewry łodzi podwodnej, bitwa, ujęte realistycznie.

W rolach głównych Harr Baur, Marcelle Chantol i Mozżuchin.

X. 27.

Ciekawe zagadnienie

Ze strony poważnego obserwatora wydarzeń na naszym rynku ubezpieczeń otrzymujemy poniższy artykuł zasługujący ze względu na swą aktualność na szczególną uwagę. Artykuł ten powinien stać się przyczynkiem dla możliwie wszechstronnego i rzeczowego oświetlenia obecnych zagadnień ubezpieczeniowych w Polsce.

Niszczyć jest łatwo — nic prostszego jak likwidować, ogłaszać upadłość, zawieszać wypłacalność itd. Cała sztuka w tym, aby właśnie warsztaty, jeśli mają tylko rację bytu i wykazują pewną żywotność utrzymać i rozwijać. Dlatego też każda próba, umożliwiająca utrzymanie stanu posiadania i rozwój instytucyj, mającej pewną tradycję, powinna bezwzględnie doznać pełnego poparcia.

Warunkiem jednak istotnym dla sanacji stosunków na rynku ubezpieczeniowym jest atmosfera spokoju tylko bowiem w tej atmosferze można przedsiębiorstwa względnie instytucje, które skazane są na zagładę z uwagi na ich wybitnie deficytowe operacje, należycie likwidować i tylko w tej atmosferze można przy odpowiedniej redukcji świadczeń na rzecz ubezpieczonych utrzymać na powierzchni a nawet w dalszym ciągu rozwijać istniejące a mające prawo do bytu — instytucje ubezpieczeniowe.

Żywy taki przykład dostarcza nam wypadek Tow. „Przyszłość“. Towarzystwo to, które przed tym należało do kapitału niemiecko - austriackiego, przeszło obecnie w ręce kapitału czysto polskiego z tym, że Komunalne Kasy Oszczędności nabyły portfel akcji tegoż Towarzystwa z intencją ukrajowienia poważnego towarzystwa ubezpieczeń na życie.

Nie wchodzimy w to obecnie, czy słusznym czy też niesłusznym jest fakt, iż właśnie Komunalne Kasy Oszczędności zajęły się przejęciem Tow. „Przyszłość“. Ważnym dla nas w tej chwili jest tylko jedno: że portfel akcji Towarzystwa Ubezpieczeń, mającego dużą tradycję, dostał się w ręce kapitału polskiego. Stworzony został zalążek dla rozwoju krajowego towarzystwa ubezpieczeń, mającego już poważny portfel ubezpieczonych, którego rezerwy sięgają ok. 7 mil. zł. a wpływy z tytułu premii rocznej wynoszą ca. 2 mil. zł.

Czyż nie byłoby więc z prawdziwą szkodą dla naszego gospodarstwa ubezpieczeniowego rozbijanie dotychczasowego dorobku i utrudnianie rozwoju tego Towarzystwa, które wreszcie przejęte zostało przez kapitał polski? Należy baczyć, ażeby znowu w sprawie Tow. „Przyszłość“ nie popełniono tego wielkiego błędu, jakim jest przewlekanie i odraczanie należytego załatwienia sprawy stworzenia warunków dla pełnego rozwoju działalności tego Towarzystwa.

Nasze czynniki powołane, winny dołożyć wszelkich starań, ażeby akcje, znajdujące się obecnie w rękach Komunalnych Kas Oszczędności, mogły znaleźć jaknajszersze rozmieszczenie wśród społeczeństwa. Decyzja przejęcia akcyj „Przyszłości“ przez P.K.O. powzięta została osobiście przez w. premiera Kwiatkowskiego w pełnym zrozumieniu potrzeby uzdrowienia tej dziedziny. Trzeba więc dbać o to, aby kapitał akcyjny, który obecnie podobno przekracza milion złotych, a podniesiony ma być do wysokości 2,5 mil. zł., był należycie ulokowany. Jakkolwiek kapitał akcyjny tej wysokości nie jest nieodzowną dla normalnej działalności Tow. Ubezpieczeń, to jednakże skoro już ze względów formalnych wysokość ta ma być zrealizowana, — odnośne akcje powinny w drodze subskrypcji być przejęte przez kapitału polskie z tym, że rola Komunalnych Kas Oszczędności w składzie kapitału akcyjnego nie musiałaby być dominująca.

W każdym jednak razie, powinno się przestrzegać zasadę, ażeby towarzystwa ubezpieczeń, jak naprz. Tow. „Przyszłość“ — które ma zdrowe soki żywotne i realne możliwości rozwoju — mogły znaleźć odpowiednie warunki dla swej pracy.

Już w najbliższym miesiącu sprawa ubezpieczeniowa znajdzie się prawdopodobnie na forum sejmowym, gdzie w związku z oczekiwaną nadzwyczajną sesją mają być rozpatrywane projekty ustawy o nadzorze nad ubezpieczeniami i ustawy dotyczącej „Feniksa“. Oczekiwać należy, że dla umożliwienia spokojnego i objektywnego załatwienia w drodze ustawodawczej nurtujących do tej pory na rynku ubezpieczeniowym. Jest to nakazem chwili — w myśl zwalczania — słusznie napiętnowanej przez w.-premiera Kwiatkowskiego tendencji „montowania psychozy beznadziejności“ w naszym życiu gospodarczym.

N.

Warszawski Okręgowy Związek Bokserski

— Stanowisko prezesa W. O. Z. B. — rozpoczyna rozmowę ppłk. Dr. Tadeusz Dudryk — objąłem zaledwie we wrześniu 1936 r. Urzędowanie swoje rozpocząłem w pełnym sezonie bokserskim, co ogromnie utrudniało robotę, gdyż trzeba było załatwiać sprawy bieżące. Rozgrywki wszystkie przeprowadzono bez opóźnień.

— Zarząd — mówi ppłk. Dudryk — zdał całkowicie swój egzamin z działalności.

Kluby w roku bieżącym, w porównaniu do lat ubiegłych, wniosły bardzo mało protestów.

Praca w boksie idzie w dwóch kierunkach: kierunek wzwyż, i kierunek wszerz.

Ten drugi jest może ważniejszym, polega bowiem na wciąganiu jak największej ilości ćwiczących i sportujących jednostek.

Warszawa, jeżeli chodzi o jednostki wybitne w boksie, zajmuje czołowe miejsce i posiada największy rezerwuar tych jednostek w Polsce.

K.

Samopomoc Inwalidzka

Instytucja ta założona w roku 1925 przez grono inwalidów Wojsk Polskich przechodziła różne fazy swego rozwoju. Od roku 1930 przekształcona na spółkę z ogr. odp. została oparta na silnych podstawach finansowych.

„Samopomoc Inwalidzka“ w ciągu stosunkowo krótkiego istnienia mimo nie sprzyjających koniunktury gospodarczej zdołała w okresie 10-letnim ogromnie rozwinąć swoją działalność. W chwili obecnej „Samopomoc Inwalidzka“ prowadzi następujące działy:

1) Kartograficzno-wydawniczy w zakres którego wchodzi sprzedaż map i wydawnictw kartograficznych. Posiada na składzie mapy Polski wszystkich krajów europejskich zamorskich.

2) Hurtowe składy papieru i materiałów piśmiennych.

3) Sprzedaż maszyn do pisania „F. K“, sprzedaż przyborów do maszyn powielarskich. Na ukończeniu jest organizacja własnych zakładów mechanicznych dla naprawy i konserwacji maszyn wszystkich typów i rodzajów.

Trzeba nadmienić, że lokale sklepowe „Samopomocy Inwalidzkiej“ przy ul. Sienkiewicza Nr. 2 należą do jednych z najbardziej estetycznych pod względem urządzenia a wystawy ciekawe i interesujące.

K.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **inż. Juliusz Brisemeister** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39